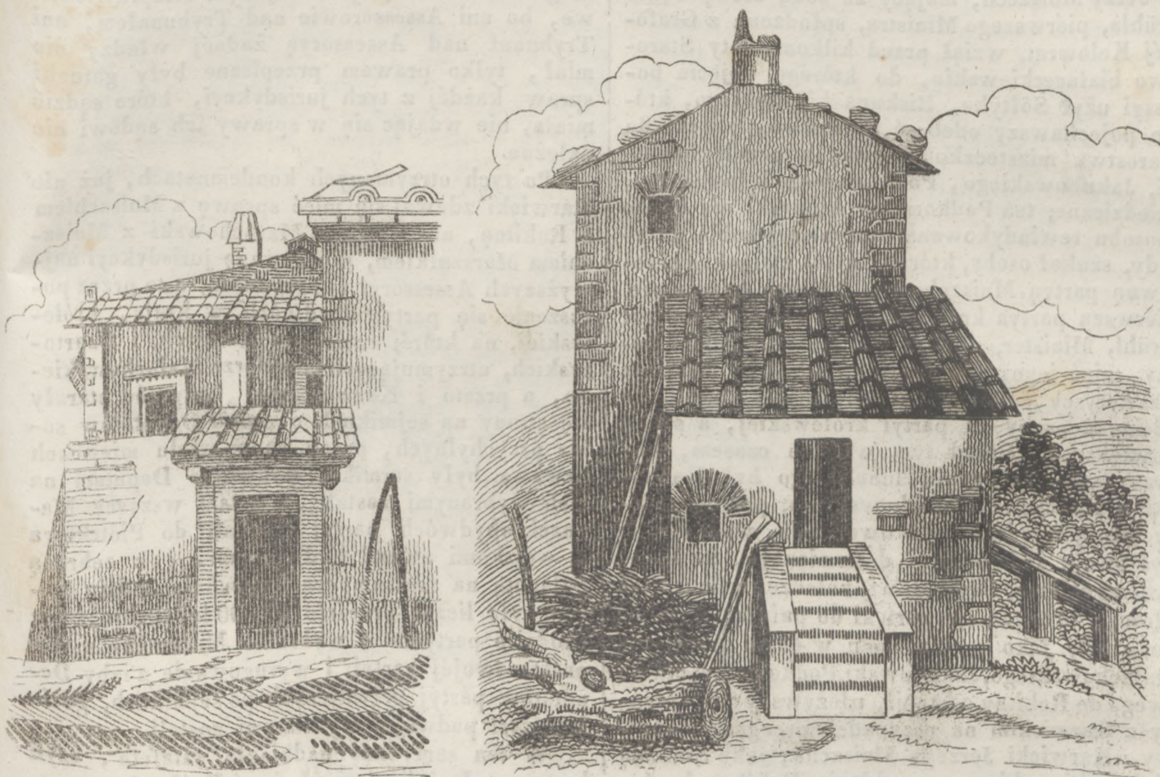
Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY. **No. 21.** **Leszno,** *dnia 22. Listopada 1845.*



Domki wieśniaków toskańskich.

Panowanie Augusta III. i ówczesne obyczaje.

(Ciąg dalszy.)

Jerzy Mniszech, Marszałek nadworny, pisząc, zawsze głośno sobie dyktował, a w przedpokoju jego gabinetu, lub w samym gabinecie, Sekretarz siedzący słuchał i pisał; do każdego tedy listu pisanego przez siebie, kopją Sekretarza ręką pisaną przytaczał, bo wiedział, że nikt przeczytać jego pisma nie mógł, i sam swego pisma przeczytać nie potrafił. Że pisał swą ręką listy, czynił to dla popularności, bo obywatele i Szlachta, własnoręczne listy Panów do siebie pisane, uważali za poważanie siebie, ich słowom i powieściom wierzyli i cytowali, jak wyrocznie dzieciom swoim, nakazując, by wierzyli, bo to powiedział Minister, Wojewoda, lub Magnat.

Mieli Księża Pijarowie godnego w swym klasztorze Prałata, Stanisława Konarskiego, któregom dobrze znał; ten reformę zrobił w zakonie Pijarów i w naukach młodzieży. Zaczęto wysyłać młodych Pijarów, na formowanie się na Professorów, do Akademii francuzkich, włoskich i niemieckich; u nich w szkołach zarzucono zwyczaj mieszania łacińskiego z polskim językiem. Łaciny nie uczyli z Alwaru, ale z gramatyki, sporządzonej dla łatwiejszego pojęcia reguł. Z ich zakonu zaczął pisać gramatykę języka polskiego Ksiądz Kopczyński. On wprowadził naukę historyi, matematyki; u nich zaczęto przesądy osłabiać; styl w pisaniu i w wymowie nabrały kształtu innego. Ten to Prałat, godny Stanisław Konarski, słusznie nazwać się może pierwszym reformatorem szkólnych nauk w Polsce, po zupełnym ich upadku. On z zakonu Pijarów, nic nie znaczącego, zrobił ludzi światłych,

uczonych, i uczących młodzież daleko lepiéj jak Jezuici. On piérwszy odważył się napisać książkę przeciwko liberum veto i udzielności absolutnych Ministrów.

W tym to czasie, to jest 1763 r., wyszedłem ze szkół, kiedy zbiór wszystkich Magnatów kraju całego, zbrojno zjechali się na reasumpcyą Trybunału piotrkowskiego, a to z okoliczności, że Jerzy Mniszech, mający za sobą córkę Grafa Brühla, piérwszego Ministra, spłodzoną z Grafowéj Kolowrat, wziął przed kilkoma laty Starostwo białocerkiewskie, do którego objęcia possessyi użył Sołtyka, Biskupa kijowskiego, któren pojechawszy odebrać Starostwo, zabrał do Starostwa miasteczko Rokitnę z przyległościami, Jakubowskiego, Podkomorzego kijowskiego, dziedziczne; ten Podkomorzy kijowski nie mając sposobu rewindykowania uczynionéj sobie krzywdy, szukał osoby, któraby miała związki z przeciwną partyą Mniszchowi, których było dwie, piérwsza partya królewska, na któréj czele był Brühl, Minister, szafarz łask królewskich, i Jerzy, zięć jego; na drugiéj czele byli Książęta Czartoryscy, którzy jak najusilniéj starali się odciągać osoby od partyi królewskiéj, a swoją powiększać. Przed tym właśnie czasem, gdy przy lasce Trybunału lubelskiego był Karwicki u Kanclerza Małachowskiego, przepędzający swoją młodość jako dworzanin, wsławił się był swoją śmiałością i determinacyą, że kazał Sulerzyckiemu, Deputatowi, koledze swemu, ściąć głowę; za to, że się porwał do pałasza w izbie; temu tedy jako zasłużonemu w domu Kanclerza Małachowskiego, Jakubowski, Podkomorzy, prawa swego do Rokitny odstąpił, ułożywszy się wprzódy z Karwickim na przypadek przegranéj sprawy. Karwicki Jerzego Mniszcha, jako Starostę białocerkiewskiego, o oddanie Rokitny do Assessoryi pozwał, wydanym mandatem. Mniszech odebrawszy mandat u siebie na assamblach, zapytał Kanclerza Małachowskiego, czy sprawę jego z Karwickim sądzić będzie? Małachowski odpowiedział, iż sądzić będzie, jako sprawę jego sądom przyzwoitą. Mniszech oświadczył Kanclerzowi, iż się excypować będzie a foro. Kanclerz odpowiedział, że forum przyzna w sądzie swoim; te kwestye zapaliły strony obydwie, iż nieukontentowane bardzo rozjechały się.

Czartoryscy korzystając z tego momentu, tém więcéj zapalili Kanclerza przeciwko Mniszchowi, i przyciągnęli go na swoję stronę, osobliwie, że wiedzieli, że Król jest słaby, i znajduje się w Dreznie. Gdy tedy sprawa przyszła do Assessoryi, excepcya fori przyjętą nie została. Mniszech od sądu odstąpił, i wypadła na nim kondemnata, która nie dozwoliła mu sądzić sądów marszałkowskich, ni sprawować u dworu urzędu Marszałka. Mniszech tedy pozwał do Trybunału do Lublina o skassowanie kondemnaty assessorskiéj na Trybunał Karwickiego i o przyznanie forum w Trybunale o Rokitnę. Karwicki tedy widząc po składzie Trybunału, że był złożony z osób partyi dworskiéj, odstąpił, a po odstąpieniu Mniszech na Karwickim otrzymał kondemnatę; kosztowała wiele Wojewodę kijowskiego, Potockiego, gdyż rozdał Deputatom wsie w Humańszczyznie, to dożywociem, to do dalszéj swéj woli zostawując ich w possessyi.

Rozdwojenie przez Mniszcha zrobione między Magistraturami najwyższemi, było niesprawiedliwe, bo ani Assessorowie nad Trybunałem, ani Trybunał nad Assessoryą żadnéj władzy nie miał, tylko prawem przepisane były gatunki spraw każdéj z tych jurisdykcyi, które sądzić miała, nie wdając się w sprawy ich sądowi nie należne.

Po tych otrzymanych kondemnatach, już nie Karwicki zdawał się mieć sprawę z Mniszchiem o Rokitnę, ale Kanclerz Małachowski z Mniszchiem Marszałkiem, o przewagę jurisdykcyi najwyższych Assessoryi i Trybunału, a to przez poruszenie się partyi obydwóch w kraju, królewskiéj, na któréj czele był Mniszech, i Czartoryskich, utrzymujących Kanclerza Małachowskiego, a przeto i Karwickiego. Najprzód starały się strony na sejmikach o wybór Deputatów sobie przychylnych, przez co w wielu miejscach krwawe były sejmiki; podwójno Deputaci na nich wybranymi zostali, a potém wszyscy Magnaci obydwóch partyj zjechali do Piotrkowa z wojskami swemi nadwornemi, i z zebraną Szlachtą na reassumpcyą Trybunału, gdzie można było liczyć przeszło 40,000 ludzi zbrojnych; chodziło partyom o wybranie Marszałka z Deputata swojéj partyi, i wyrugowanie z izby Deputatów partyj przeciwnych po sejmikach, gdzie Deputaci podwójni wybranymi zostali.

W ten sam czas nadbiegła sztafeta, czyli kuryer, z doniesieniem o śmierci Króla, i ta smutna nowina wstrzymała zawziętość partyi, oszczędzając rozlew krwi niewinnéj. Jak znałem tę sprawę pod ów czas, nie warta była sto tysięcy, a kosztowała miliony; nie było innéj przyczyny upierania się Mniszcha, tylko, że żadnego nie znał prawa w sądownictwie. Uporu miał wiele i dumy, pojęcia żadnego interesu; ufał, że mając Ministra piérwszego córkę, któren miał w swém ręku rozdawnictwo urzędów i Starostw przez Króla szafowanych, nic mu się oprzeć nie zdoła, ani partyi jego; do tego znajdował jurystów podchlebców, którzy jego namiętnościom, dumie, uporowi podchlebiali.

Taki stan Polski był w ten czas, gdy August III. umarł na końcu 1763 r. w anarchii, bez rządu, bez wojska, bez skarbu, i zakłóceni między sobą Magnaci i bez oświecenia powszechnego. Zostawił August III. syna, któren objął Elektorat saski po śmierci jego. Cała tedy partya Augusta III. obróciła oczy na niego, ale że w krótce po ojcu i syn Elektor saski umarł, a śmierć jego poprzedził Minister Brühl, partya Augusta III. straciła wszystkie nadzieje mie-

nia wsparcia przez dom saski, bo został się tylko małoletni syn Elektora i wdowa Elektorowa, matka jego. Elżbieta, Imperatorowa rossyjska, już nie żyła; zniknął i Piotr III.; była tedy Katarzyna II. na tronie rossyjskim, mająca nieukontentowanie do domu saskiego, że jéj, będącéj jeszcze Wielką Księżną (za życia Elżbiety), Książę Kurlandyi Karól, syn Augusta III., powinnéj nie uczynił attencyi, trudniąc się jedynie zyskaniem względów panującéj Imperatorowéj i W. Ks. Piotra III., następcy tronu, męża Katarzyny II. Partya tedy saska nie mogła sobie podchlebiać w niczém przez udanie się do niéj.

Czartoryscy, mając zasługi u Fryderyka II., Króla pruskiego, za zerwany sejm w Grodnie, na którym Elżbieta, Carowa rossyjska, i Marya Teresa, Królowa węgierska, spodziewały się, że Polska wnijdzie z niemi w związek do wojny siedmioletniéj przeciwko Królowi pruskiemu, napisali do niego, szukając rady, kogoby Królem obrać mieli.

Po wstąpieniu na tron Piotra III., Czartoryscy wysłali do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, Stolnika W. ks. lit., i z nim pojechał Xawery Branicki jako przyjaciel; tam przybywszy, Stolnik Poniatowski umiał się podobać Katarzynie, Imperatorowéj, a Branicki Piotrowi III., który tak zręcznie zatrudniał sobą Imperatora, że czas wolny zostawał Katarzynie i Poniatowskiemu swobodnie bawienia się z sobą, i w tym punkcie (powiadają), że kilkakrotnie całość swoją i życie winien był Poniatowski Branickiemu.

Tymczasem Król pruski wchodził w porozumienie się z Maryą Teresą, Królową węgierską i z Katarzyną Imperatorową rossyjską (która po wyjeździe Poniatowskiego w krótce na tron nastąpiła) i zdeterminowali, aby Króla przyszłego w Polsce obrano i Polaka, bo śmierć Elektora saskiego uwolniła Maryą Teresę od obowiązków jakichkolwiek utrzymywania Elektorów saskich na tronie polskim, gdy syn jego małoletni i cały Elektorat zostawał w opiece Eustryja Alberta; a zwracając oczy na całéj Europy domy i Książąt panujących, w pokoju będące, po ukończonéj siedmioletniéj wojnie kosztownéj, nie było ni Pretendenta, ani interesu Monarchów, godzenia kogo tronem polskim; a Francyą, w któréj panował Ludwik XV., zajętéj więcéj intrygami dworu swego, niżeli polityką Europy, nic wakujący tron polski nie interesował, i dla tego sąsiedzi Polski w okoliczności tronu wakującego w Polsce, zdania jéj nie szukali, których jedynym interesem było, by Polska zawsze słabą i niedołężną zostawała. Odpisał tedy Król pruski Czartoryskim, o zgodzeniu się jego, Maryi Teresy i Katarzyny, by Król wybrany w Polsce był z Piasta, i że dozór téj elekcyi powierzonym został Katarzynie II., Imperatorowéj, aby się spokojnie odbyła. Wydał tedy Prymas uniwersały na sejmiki i sejm konwokacyjny; na tych sejmikach widziałem obywateli w dwu-kolorowych czapkach, jedni mieli pomarańczowe, i temi przybrani byli prawie wszyscy Wielkopolanie, co znaczyło partyą zmarłego Króla; drudzy zielone, co znaczyło partyą Czartoryskich. To hasło poznawania się po kolorach czapek wspomnionych, wzięło swój początek w Piotrkowie przy owym zjeździe na reassumpcyą Trybunału.

Imperatorowa rossyjska przyjąwszy propozycyą trudnienia się elekcyą Króla polskiego, sobie pochlebną, zwróciła zaraz oczy na Stanisława Poniatowskiego, Stolnika W. ks. lit., znanego już sobie, jeżeliby to spokojnie nastąpić mogło; gdyby zaś Polacy odmówili ten wybór, to myślała wynieść na Króla Księcia Adama Czartoryskiego, syna Wojewody ruskiego.

Ogiński, Hetman, mający za sobą córkę Księcia Kanclerza Czartoryskiego, W. ks. lit., równie zażądał dla siebie tego losu, będąc Panem włości znacznych, urodzony z piérwszych Magnatów, i pięknéj postaci kawaler; a przykład biorąc ze Stolnika Poniatowskiego, że on przez podobanie się Katarzynie, ściągnął na siebie jéj votum do korony, pojechał do Petersburga tentować równego szczęścia; a zaprzyjaźniwszy się w Petersburgu z Beztużewem, na ten czas Wielkim Kanclerzem Rossyi, który mu do tego pomagać obiecał, jeżeli swe zamiary do skutku przywiedzie, zaczął Ogiński chodzić koło tak ważnego interesu, lecz nieostrożnie i niezgrabnie, bo Katarzyna, która w ten czas miała faworyta Orłowa, była całkiem dla niego wylaną, a tak zazdrość faworyta Katarzyny, stałość dla niego, zniszczyły przedsięwzięcia Ogińskiego.

Zaleciła Katarzyna Kaiserlingowi, Ambassadorowi rossyjskiemu w Polsce, promowować na tron Stolnika Poniatowskiego, mało komu znanego z Polaków; ojciec jego przodków swych wywieść nie mógł, i nie wielkiéj był fortuny, lecz bardzo szczęśliwy i rozsądny. On honory, zaszczyty, fortunę, sam sobie był winien, i te swym dzieciom zostawił w sukcessyi.

Ten to był Poniatowski, któren zostawiony od Stanisława Leszczyńskiego Karólowi XII. na rezydencyą, dla korrespondowania z sobą, nim jeszcze Leszczyński Królem został, jako towarzysz jego chorągwi. Umiał Poniatowski uzyskać Karóla XII. łaskę i przywiązanie ku sobie, że w czasie całéj wojny z Rossyą był przy nim, nawet w Benderze, gdzie siedział Karól XII. po przegranéj batalii.

W Benderze zostając się Poniatowski z Karólem XII., którego on z żalem opuszczał, zapytał go Król, coby mógł dla niego w tym nieszczęśliwym stanie zrobić. Poniatowski prosił go o jednę łaskę, aby mu oddał abdykacyą oryginalną korony polskiéj, którą wymógł Karól XII. na Auguście II., podczas oblężenia Drezna, co Karól XII. na prośbę Poniatowskiego uczynił.

Z tą tedy abdykacyą powrócił Poniatowski

do Polski, i złączywszy się z partyą Króla Leszczyńskiego, postanowił nie powtarzać przysięgi Augustowi II., będąc od przysięgi uwolniony przez abdykacyą, i obowiązany przysięgą dla Stanisława Leszczyńskiego, obranego Królem; powyż rzeczonéj abdykacyi wzbraniał się wydadź, chyba gdyby Król August II. i partya jego weszły z nim w układy, które i nastąpiły, poprzedzając sejm pacificationis za Augusta II.

Zdarzyło mi się widzieć i czytać w Archiwum Stanisława Potockiego, Woj. ruskiego, te układy oryginalne, które się zasadzały najprzód, aby wakujące urzędy, Ministerya, Senatorye i Starostwa, rozdane były partyi Króla Leszczyńskiego; powtóre, wakować mogące następnie przez czas trzyletni.

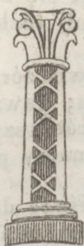
Ta konwencya robiona była w Dukli u Marszałka W. kor. Mniszcha, mającego od Króla Augusta II. reskrypt robienia téjże w jego imieniu; nawet w téj konwencyi wymienione były osoby, co komu Król ma dać; a między innemi regiment gwardyi koronnéj oznaczony był dla Poniatowskiego.

Czartoryski, Kanclerz W. ks. lit., i August, natenczas Kawaler maltański, a potém Wojewoda ruski, z Magnatów wszystkich najrozsądniéj rozumni byli, ale szczupłego majątku. Dopiéro Wojewoda ruski ożeniwszy się z Sieniawską, Panem został wielkich włości; mieli siostrę, którą, dla pewnego przypadku, wydali za Poniatowskiego; a Poniatowski nawzajem dopomógł Augustowi Czartoryskiemu, Kawalerowi maltańskiemu, do ożenienia się z Sieniawską, ustąpieniem gwardyi koronnéj regimentu; przyrzekłszy Czartoryski Poniatowskiemu, że w czasie któremu z synów Poniatowskiego tenże regiment odstąpi.

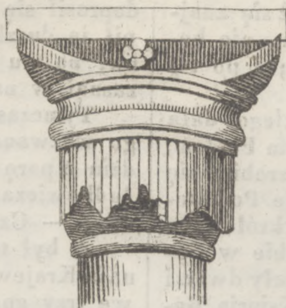
Łubieński, w czasie panowania Augusta II., będąc Prymasem, był prałat pobożny bardzo, ale nie biegły w polityce; miał przy sobie audytora, Księdza Młodziejewskiego, któren na funduszu polskim uczył się w Rzymie praw kanonicznych; ten był bystrego rozumu, dowcipny i nie skrupulatny, rządził Prymasem, zupełnie na nim polegającym. Czartoryscy chcąc mieć po sobie Prymasa, łatwo go przez Młodziejewskiego zyskali, któren odstąpił partyi pozostałéj po Królu, chociaż przez Ministra Brühla na prymasostwo został wypromowany, i za interesowaniem się Królowéj, Pani świątobliwéj, która uważała pobożność Księdza Łubieńskiego za najistotniejszą wartość do wszystkich godności kraju, nie mając względu na to, że Ksiądz pobożny, cnotliwy, przykładny, może być dobrym Biskupem, a niekoniecznie zdatnym Prymasem, któren przez prawo był piérwszą osobą senatu, Legatem Stolicy apostolskiéj, i jako Prymas podczas bezkrólewia zastępcą Króla, Sędzią sejmowym i w sądach relacyjnych. Prymas Łubieński wydał Uniwersały na sejm konwokacyjny, naznaczając dzień 7. Maja 1764. w Warszawie. Gdy się za jego Uniwersałem zjechali Posłowie i Senatorowie, zrobiła się Konfederacya gener. z partyi Czartoryskich w sejmie, i téj Marszałkiem został obranym Książę Adam Czartoryski, Gener. ziem podol.; a ojca jego Augusta, Wojewodę ruskiego, taż Konfederacya zrobiła Regimentarzem generalnym, i pod jego komendę poddała wszystkie wojska koronne, co czytać można w konstytucyi sejmu konwokacyjnego, jako też i w manifeście, przeciwko zjazdowi na reassumpcyą Trybunału piotrkowskiego, przez partyą Czartoryskich zrobionego, o którym zjeździe wyżéj namieniłem.

Nie mogę tu zamilczeć, że dla tego, iż Hetman W. koronny Branicki wyjechał z Warszawy i nie chciał należeć do Konfederacyi, i na tym sejmie konwokacyjnym znajdować się pod praetextem spokojności publicznéj, oskarzono Hetmana W. kor., że ściąga wojsko za Pilicę. Konfederacya i sejm zlecili Regimentarzowi generalnemu, obmyśleć środki zabezpieczające przeciw Hetmanowi W. kor., nawet rekwirując zagranicznéj pomocy. Tu tedy zaczęła się zbrojna influencya Moskwy w Polsce, którą wprowadził rekwizycyą swoją do Katarzyny II. ojciec i syn Czartoryscy, i tym krokiem ostatni cios zadali ojczyźnie; bo ani kraj własny, ani obca potencya, za gwałt uznawać nie mogły wkroczenie wojska rossyjskiego do Polski, bo ta uczyniła na legalną rekwizycyą Księcia Augusta, Regimentarza generalnego, będącego umocowanym od sejmu konwokacyjnego, co czytać każdy może in volumine legum sejmu konwokacyjnego; tenże sam założył fundamenta Komissyi wojskowéj i skarbowéj, przyznał tytuł Imperatorowéj całéj Rossyi Katarzynie II., Elektorowi brandeburskiemu Króla pruskiego; postanowił dla sejmu electionis, że Króla z Piasta ma wybierać; zakazał, żeby nikt nie ważył się podawać cudzoziemca na Kandydata, pod karą deklarowania takiego za nieprzyjaciela ojczyzny, i konfiskowania dóbr jego na skarb Rzeczypospolitéj. Sejm elekcyi wyznaczył na dzień 27. miesiąca Sierpnia 1764 roku i wiele innych rozrządzeń uczynił, co czytać można in volumine legum. Tegoż roku był Książę Lubomirski, Podstoli koronny, Panem bardzo możnym na Wołyniu i Ukrainie, przez nabycie za sto tysięcy złotych polskich fortuny od Walewskiego po Koniecpolskim, któren w Województwie sieradzkiém mieszkając, nie znał ni wielkości majątku, kilkadziesiąt milionów wartującego.

Lubomirski mając przy dworze swoim imiennika Walewskiego, dał mu 100 tysięcy tynfów na to kupno. Walewski, sukcessów Koniecpolskich majętny w sieradzkiém obywatel, nie znając żadnego Lubomirskiego, nie chciał na niego zeznawać tranzakcyi i jemu swéj sukcessyi przedawać, lecz przysłanemu do siebie imiennikowi, ojcu Wojewody sieradzkiego, przedał, któren powróciwszy do Lubomirskiego, za 200 tysięcy

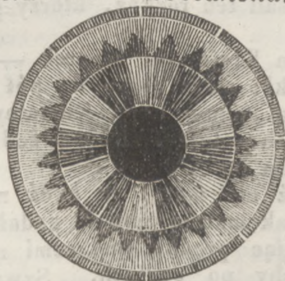


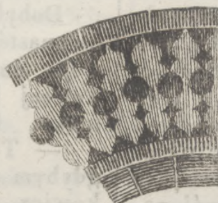
Mały słupek w kościele ś. Piotra w Toscanella.



Wierzchołek słupa z tegoż kościoła.











Pięć wzorów maurytańskiéj kamiennéj mozaiki z Rawello przy Arnulfi.

---

złot. pol. temuż oddał, zachowując delikatność dla Lubomirskiego; a nie mając względów na przywiązanie imiennika swego do familii, którenu nie chciał zbogacić Lubomirskiego, przed nabyciem jeszcze, bezprawnie i gwałtownie już majątek Walewskiego posiadającego. Lubomirski bogaty i dumny, przytém lekkomyślny, mając znaczną milicyą nadworną i Kozaków, nie chciał się łączyć z Czartoryskimi, wierny pozostałéj partyi po Auguście III. Czartoryscy znając dumę i rozum jego słaby, wyperswadowali mu, aby był Kandydatem do korony; tym sposobem odciągnęli go od partyi przeciwnéj, i służył im na wszystkich sejmikach, a z czasem nabicie głowy koroną zaszkodziło zdrowiu jego, tak, że zwaryował, a sprawowanie się jego w interesach fortuny własnéj, przyczyniło się do buntu Żelazniaka i Gonty, co niżéj opiszę.

W ostatnich czasach upadku polskiego kraju, pokazało się z zabranych papierów Ambassadorowi rossyjskiemu Igielströmowi i z rachunków Ambassady, że Czartoryscy, jeden jako Marszałek Konfederacyi, drugi jako Regimentarz generalny, na expensa co rok brali 80,000 dukatów od kassy, póki w swych urzędach zostawali.

Przed tym sejmem konwokacyjnym, po zgodzeniu się na to Maryi Teresy, Królowéj węgierskiéj, Fryderyka II., Króla pruskiego, i Katarzyny II., Imperatorowéj rossyjskiéj, aby Polacy z pomiędzy siebie wybrali Króla Polaka, Katarzyna na zleceniach swoich Kajserlingowi, Ambassadorowi, napisała: 1., aby Rzeczpospolita koniecznie obrała sobie Króla Polaka; 2., by się starał, by mógł być obranym i wyniesionym na tę dostojność Stanisław Poniatowski, Stolnik W. ks. lit., jednak z kondycyą, aby to spokojnie bez zamieszania nastąpić mogło.

Graf Kajserling uskuteczniwszy piérwszy punkt zlecenia Imperatorowéj i najważniejszy, by na sejmie elekcyi z Polaków wybrany był Król, co zabezpieczoném zostało przypisem sejmu konwokacyjnego dla sejmu elekcyjnego, czyniąc o tém rapport Imperatorowéj, doniósł jéj, że trudno będzie osadzić Poniatowskiego, bez wzruszenia spokojności całego kraju, bo partyi żadnéj nie ma, majątku wielkiego nie posiada, nie może zatém ściągnąć dla siebie wotów. Z tąd tylko jest znany Polakom, że powróciwszy z Francyi przed sejmem 62 r., zostawszy piérwszy raz Posłem na sejm, po zagajeniu tegoż sejmu przez staréj laski Marszałka Małachowskiego, Krajczego koronnego, jeszcze przed podaniem Kandydata, i wybraniem nowego Marszałka, zabrał głos Poniatowski, Stolnik litewski, widząc Brühla, Starostę warszawskiego, syna najstarszego Ministra Augusta III., który miał za sobą Potocką, Wojewody kijowskiego córkę, zasiadającego miejsce między Posłami ziemi warszawskiéj;

mówił przeciwko niemu obraźliwie, iż się znajdować w gronie Posłów nie powinien, nie będąc Polakiem, i nie mając indigenatu; i po téj mowie dobył pałasza.

Ta czynność Stolnika Poniatowskiego dała powód do dobycia pałaszów wszystkim Posłom, Arbitrom, w izbie znajdującym się, i zrobiło się zamieszanie wielkie, w którém pewnie Poniatowski byłby rozsiekany, bo partya królewska Brühla daleko liczniejsza była w izbie w Posłach i Arbitrach, i przytomnym był cały dwór i przyjaciele z Oficerami nadwornymi Księcia Radziwiłła, toż samo i Wojewody kijowskiego Potockiego, i Branickiego, Hetmana W. kor., któren razem był i Kasztelanem krakowskim.

Szczęście, że Generał Mokronowski, któren umarł Wojewodą mazowieckim i był Marszałkiem sejmu 1776 roku, pełen przytomności, odwagi i rozsądku, był na czele partyi Hetmana Branickiego, Kasztelana krakowskiego, a jako Poseł pod ów czas znajdował się w izbie; ten widząc niebezpieczeństwo Poniatowskiego, wziął go za rękę i wyprowadził z izby z pomiędzy wszystkich dobytych szabel, trzymając swój pałasz nad głową Poniatowskiego, dla zabezpieczenia jego. Izba cała widząc, że naczelnik partyi Hetmana W. kor., Mokronowski, wyprowadza z izby Poniatowskiego, i że Poniatowski poddał się woli bez oporu członkowi królewsko-Brühlowskiéj partyi, na wyjście Poniatowskiego z izby przystała; do tego zabałamucił tak Posłów jako i Arbitrów przytomnością swoją, Małachowski, Marszałek staréj laski, gdy krzyknął mocnym głosem, zaczynając swą mowę od słów: „Qualis furor cives, quis tanta licentia ferri, Król na tronie, senat zgromadzony etc. etc.;“ po téj mowie Posłowie i Arbitrowie pochowali pałasze, i zaczęli się Posłowie rozchodzić z izby, najprzód z partyi Czartoryskich; Król zszedł z tronu do swych pokoi i Senat się rozjechał. Ten sejm spełzł bez oppozycyi przeciwko jakiemu kolwiek bądź wnioskowi i bez obrania Marszałka i wotowania na niego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Legendy starego Marcina.

(Ciąg dalszy.)

Gdym wyszedł z kordygardy, otoczyła mnie tłuszcza wielka, sypiąc pytania bez końca, ale mnie jakby mowę zajęło i w głowie się pomieszało; rozpychałem tłum, nic nie odpowiadając, i wpadłem do kościoła OO. Bernardynów, otwartego przed nieszporami, dałem talara na litanię i na Sequeris, i krzyżem leżąc, słuchałem tego...

— Mniejsza, rzekł Xiążę, o twoje własne particularitates; mów co się działo z Wołodkowiczem? —

On, jak mnie powiadano, po mojém wyjściu doprosił się u Krajewskiego butelki wina, wypił ją duszkiem, rozciągnął się na swojém łóżku, bo mu piérwéj już dali łóżko i pościel, i zasnął w najlepsze.

Tymczasem nadszedł wieczór; Krajewskiego wezwano do Trybunału; bawił się tam godzin z parę czy więcéj; wróciwszy, obudził Wołodkowicza, wyjął z za nadry papier, i rzekł doń: — Czytaj! —

A był to rozkaz na piśmie dany od Trybunału Krajewskiemu: rozstrzelania delikwenta we trzy godziny.

— Jakto? zrywając się z łóżka, krzyknął Wołodkowicz. Dekret dał mi czasu trzy dni. Ciż sami podpisali ten rozkaz, którzy podpisali i dekret. —

Dobył potém Krajewski zegarek — Pół do dwunastéj, rzekł; masz czasu do pół do trzeciéj. Za każdą minutę odpowiedzialny jestem. Polecaj Bogu twą duszę. Niéma żadnego ratunku. Posłałem po Xiędza. —

— To bydź nie może! to bydź nie może, gdybym miał tak marnie zginąć! gadał Wołodkowicz, suwając prędko spętanemi nogami a wlokąc łańcuchy po cegłach. Szwykowski! mój brat cioteczny! Boże mój! i on mnie potępił! Panie Krajewski! Bogu i ludziom odpowiész. —

Wtém wszedł Xiądz, i Krajewski, postawiwszy cztérech żołnierzy z nabitą bronią we środku przy drzwiach, rzekł do nich: — Baczność na delikwenta! głową odpowiadacie! — sam wyszedł.

Trzeba wiedzieć JO. Xiążę Panie, że ja z kościoła poszedłem do celi Xiędza brata mego stryjecznego, także Surwinta, spowiednika w klasztorze mińskim. Siedziałem tam jak zabity, bo spać nie mógłem; a równo ze dniem myśliłem ruszyć do Nieświża, szukając Xięcia. Otoż właśnie wszedł do mojego brata Xiądz Gwardyan, a za nim żołnierz.

— Idź. Ojcze, za tym żołnierzem, rzekł Gwardyan, wyspowiadasz i przygotujesz na śmierć Wołodkowicza. —

— Pan Rotmistrz kazał mi prosić, odezwał się żołnierz, ażeby Xiądz spowiednik wziął z sobą święty wijatyk, lecz aby szedł bez dzwoneczka.

— Jak to? rzekłem, wszakże jeszcze dwa dni z dekretu mu się należy. —

— Ja tego nie wiem, odpowiedział żołnierz, a robię co mi kazano. —

Szedłem z Xiędzem spowiednikiem, ale Krajewski rozstawił na około kordygardy, na rynku, na kroków jakich pięćdziesiąt, szyldwachy, i kazał strzelać, jeżeliby kto za tę linię przestąpić ważył się, i kiedy kto się przybliżał, to szyldwach krzyczał: — Nie następuj! bo strzelę! —

Xiędza spowiednika więc przeprowadzono, a ja musiałem zostać. Ludu też było pełno na

rynku, a z sądowéj izby trybunalskiéj świeciły się okna, jak z kościoła podczas roratów.

Lecz wreście tłum rozchodzić się począł. — Już dziś nic nie będzie, mówili. Zwyczajnie Wołodkowicz zapotrzebował Xiędza, to mu go i przyprowadzili; ale kiedy i rozstrzelają, to chyba na trzecim dniu. — Ale ja doczekiwałem powrotu Xiędza brata i oka z kordygardy nie spuszczając. W oknach tam światła biegały jakby przenoszone z miejsca na miejsce, ale nie mogłem zmiarkować coby to było.

Nagle i raptem błyskawica tam i piorun!... szyldwachy stanęły jak wryte; wnet strzał drugi mniejszy, a potém cicho, i jedna już tylko świeczka migała przez szybkę w kordygardzie. Mnie mrówki przeszły po skórze. Lud z domów wysypywać się zaczął; a ja ujrzałem Xiędza brata umykającego śpiesznym krokiem przez rynek; zabiegłem mu drogę, schwyciłem za rękę: — Stój Xiężę! —

— Wołodkowicz już przed Bogiem. Chodź za mną. —

— Nie, rzekłem, trzęsąc się jak osina, pójdę obaczę nieszczęśliwego Pana mojego.

Próżno, nie wpuszczą cię. Chodź, mówię, ze mną. — I pociągnął mnie za rękę. Otóż, JO. Xiążę, w celi, gdy mnie trochę drżączka odeszła, rozpowiedział mnie Xiądz brat ostatni termin Wołodkowicza.

Gdy wyszedł Xiądz, on jeszcze włóczył się po kordygardzie, dąsał się i złorzeczył; ale jak postawił krucyfix na stole, a przed krucyfixem złożył święty wijatyk, Wołodkowicz spojrzał na Ukrzyżowanego, i przyszedł mu widać na pamięć jego excess i rozcięcie krzyża sądowego; upadł więc na kolana: — O Chryste Jezu! zawołał płacząc, zgrzeszyłem! śmiertelnie zgrzeszyłem! ale żałuję z całego serca, z całéj duszy żałuję! Przepuść winę moję, i kiedy już mam śmiercią zapieczętować grzechy, dajże mi przynajmniéj stanąć przed Tobą z czystém sumieniem. Ojcze! spowiadaj mnie! — Odeszliśmy więc, powiadał mi Xiądz brat, w koniec drugi izby; usiadłem na zédlu, on ukląkł, i z całego życia najszczérszą spowiedź uczynił.

Daj Boże każdemu dobremu taką skruchę i żal mieć szczéry, jako ten nieszczęśliwy. Uznał w zgonie swoim wolę Boską i skrócenie czasu, któregoby pewnie użył na dalszy grzeszny jako i dotąd żywot, przebaczył swoim Sędziom, słowem, ze lwa srogiego stał się łagodnym barankiem.

Rozgrzeszyłem go więc, i mam nadzieję w Bogu dobrotliwym, że co rozwiązałem na ziemi, rozwiązanem będzie i w niebie. Zaczęliśmy potém mówić psalmy pokutne, a potém modlitwy nad konającym. Aj ciężki to obowiązek, mój bracie, Kapłana, powiadał mi Xiądz brat, kiedy rozmawiać musi z tym, który za chwilę z Bogiem rozmawiać będzie... Serce mi się krajało z żalu, i własném życiem odkupiłbym młode jego lata. Wszedł Krajewski. Ja coraz to dłuższe wynajdywałem modlitwy... a nuż cud Boski... i zkądkolwiek salva!!!

Krajewski spojrzał na zegarek na stole leżący, na który ja oczu obrócić nie śmiałem, powiadał Xiądz brat, przeszedł się jeszcze razy z kilkanaście, nareście rzekł do mnie: —

— Ojcze! uczyniłeś twoję powinność gorliwie, ja muszę moję wypełnić!... —

— Panie Rotmistrzu! rzekł powstając z klęczek Wołodkowicz, na dowód, żem szczérze z Bogiem się pojednał i żadnego w sercu na nikogo nie zachowuję gniewu, proszę, podaj mi rękę. — Krajewski podał mu rękę, a drugą łzy sobie ocierał. — Panie! rzekł mu przytém, mówiłem, że nie ja sądzę, nie ja rozstrzelam, a przeklinam moję nieszczęśliwą teraźniejszą godzinę. Xiężę! wracaj już do siebie... —

— Nie, rzekł Wołodkowicz, nie opuszczaj mnie, Ojcze! Patrząc na tego, który mię z Bogiem pogodził, lżéj mi będzie umierać. —

Nie mógłem odmówić już jakby konającemu téj prawdziwie kapłańskiéj posługi, ale Bogu wiedzieć, jak mi to ciężko było.

(Dokończenie nastąpi.)

Upiór.

(Wyjątek z Wieczorów badeńskich J. M. Ossolińskiego, dotąd drukiem nieogłoszonych.)

W całéj okolicy Trembowli o niczém nie było słychać, tylko o upiorach. Powiadano w jednéj wsi, że o dwie mile z tamtąd, zakradłszy się w nocy do obory, na psotę krowy i woły w jedno kółko za ogony powiązały; w téj gdzie się to przytrafić miało, nikt o tém nie wiedział. Ale chodziło po ludziach, że ów upiór przywędrowawszy do kmiecia podczas wieczerzy, wszystkim z rąk łyżki powytrącał, i sam pożarł, co tylko było nagotowane. Głośno było i to, że gdzieś takiż włoka, ze wszystkich, co pod tym samym dachem mieszkali, nie zostawując tylko jedno piślę w kolébce, jakoby Fabiusza na rozmnożek, krew powysysał. Kędyś zaś gorzéj się jeszcze rozgościł, bo aż połowę gromady wydusiwszy, pędem wskoczył do karczmy, Żyda za brodę wytargał, i szczutką w nos poczęstował, że Żyd padł, ani doleciał do ziemi, i umarł. Po rozstajnych drogach, po gościńcach, ścieżkach, przyborach, na górach, w wąwozach, tłuką się licha kupami. Spotkali podróżny podróżnego, pyta się zaraz, jeżeli gdzie nie widział się z upiorem. Jaki taki dziękował Bogu, że jego przecież złe minęło, ale przysięgał, że tego było jak mrówia. W kilkunastu parafiach ruskich, w kilku łacińskich, Plebani rozkopywali mogiły. Nieboszczykom rumianym, świeżym osobliwie, toż postrzegłszy na którym zaszarganą koszulę, łby na gorąco prawie ucinali, serca kołami przebijali. Drożéj szynkowała się jucha upiora, niżeli przypalona gorzałka, która podług recepty, od uczone-

go Kalmeta wyśledzonéj, zmieszana z proszkiem serca upiora spalonego na popiół, ma być jeszcze skuteczniejszą na tę zarazę, niżeli na morową ocet czterech złodziei. (*)

W tak niebezpieczną dolę, pewny Szlachcic jechał z sądów grodzkich z Trembowli, gdzie podobno nie bardzo sumiennie liznął krzyżyka, i spiesząc na Niedzielę do domu z nieprawnym kozubalcem, zarwał nocy. W omacku koń ledwo co pod nim stąpał; a to jedną razą jakiś djabeł pędem wsunąwszy się za kulbakę, oburącz złapał go za szyję; nieboraczysko poczuło na raz zimne jak lód ręce i spiekły niby z huty oddech. Spuścił oczy na ziemię; alić cień okropny, olbrzymiéj jakiéjś postaci, z utrapionym obliczem i pojeżoną czupryną, jeszcze i ten jego zmysł przeraził... Na złodzieju czapka gore... Ruszało sumienie mojego mościwego Pana, ani wątpił, że jakiś kat z hordy upiorów już go miał na tamten świat wyprawić. To, że się go był djabeł uczepił, wyszło mu teraz na dobre, albowiem gdy spłoszona Marcha suwała pędem przez pagórki, werteby, wyboje, on zaś z strachu dygotał, tudzież za jéj czwałem na wszystkie cztéry wiatry kantynował, byłby pewnie kark skręcił, gdyby go nie był utrzymał ów zasobnik. Tak się szamotali, aż rumak zabrnąwszy w glinączkę, zfolgował; w ten czas opętaniec z zakulbaki skoczywszy, śmiał się do rozpuku. Dopiéro w Szlachcicu dusza się wróciła, która już była na ramieniu. Jechał a jechał, sam nie wiedział gdzie, przecie do wsi dojechał. Świéciło się jeszcze w jednéj chałupie. Nie mógł brat Łata ani słowa przemówić, wszakże jakaś matusia, która wyszła do niego, widząc go na pół umartym, i konia spienionego, snadno się domyśliła, że Jurek, parobek, co nie dawno był w głowę zaszedł, nie lada mu strachu napędził.

Fantazya przy chowaniu zwłok.

(Z Szyllera.)

Konającym połyskiem
Świeci księżyc wiszący nad grobów zwaliskiem;
Z westchnieniem wzlata duch nocy nad groby,
Obłoki zachmurzone —
A gwiazdy zasmucone
Błyszczą ponuro, jak lampa żałoby.
Jak widma jakie nieme i wybladłe,
Snują się w pogrzebowéj swéj okazałości,
Tłumy jak cienie do grobu zapadłe,
Odziane w całun nocnéj, grobowéj ciemności.

Wolnym, chwiejącym krokiem,
Któż to z ponurym, spuszczonym wzrokiem,
Z bolesnym jękiem, smutku i żałości,
Tknięty żelaznym losów wyrokiem,
Idzie za trumną niesioną w cichości?...

Ojcze! młodzieńcze usta wyrzekły...
Zimny dreszcz przejął starca trupie ciało,
A robak zgrozy, straszliwy... wściekły,
Śrebrny włos jeży, serce skamieniało!...

Nowo rozdarta ognista rana,
Serce ujęła sroga boleść piekła...
Ojcze!... wyjękły piersi młodziana,
Synu!... w cichości dusza ojca rzekła.
Zimny, skostniały leży w tym grobie!
A sen twój kiedyś tak miły, tak złoty,
Zmienił się ojcze, w przekleństwo tobie!!...
Zimny, skostniały leży w tym grobie,
Twój raj roskoszy, przedmiot twéj pieszczoty.

Błogo jak niebios tchnieniem owiana,
Kiedy z górnego zstąpiwszy tam świata,
Piękna, różaną wonią oblana,
Wiosna nad smugi kwieciste ulata;
Tak on przebiegał śmiejące błonie,
A obraz jego po tle wody migał,
Obudzał miłość w dziewiczém łonie,
Które gorącym pocałunkiem ścigał.

Odważnie skaczył wśród ludzi tłoku,
Jak młoda sarna na zielonych górach;
Po niebie latał w marzeń obłoku,
Jak orzeł, kiedy pióra kąpie w chmurach.
Pyszny jak rumak, co niecierpliwy,
I ogniem parscha i grzywą potrząsa,
Targa swe cugle na więzy tkliwy,
Był on przed Królem, wśród ludzi tysiąca.

Pogodnie jak dni wiosny, płynęło
Życie młodzieńcze w blasku jaśniejącym,
Wino, dar niebios, skargi tłumiło,
Boleść przeskakał w tańcu czarującym.
A w piersi jego światy się kryły!
Ha! gdyby kiedyś wyrosł na mężczyznę...
Raduj się ojcze z młodzieńczéj siły,
Bo kiedyś wyda plony złote, żyzne!

Nie, ojcze!... słyszysz?! — drzwi świątnicy skrzypią,
Żelazne zamki już się odwarły,
Gradem westchnienia w grobowiec się sypią,
Dozwól łzom by się z serca wydarły.
Idź ty szlachetny, idź drogą słoneczną,
Do kresu twojéj doskonałości,
Ugaś pragnienie sławy chwałą wieczną,
Złożyłeś ciężar, spoczniesz w cichości.

Znów się zobaczym! o jaka myśl miła!...
Znów się zobaczym w edenu bramie!
Słyszysz, jak trumna w grób się już ztoczyła,
Jak powróz ciągnie grabarza ramie?!
Kiedyśmy dawniéj razem z sobą byli,
Usta milczały, oczy mówiły,
Czekajcie!... gdyśmy w nieprzyjaźni żyli...
Ale łzy rzewne lica zrosiły.

Konającym połyskiem
Świéci księżyc wiszący nad grobów zwaliskiem,
Z westchnieniem wzlata duch nocy nad groby.
Obłoki zachmurzone,
A gwiazdy zasmucone
Błyszczą ponuro, jak lampa żałoby.
Nad trumną na grobowcu spokojność osiada...
Jeszcze jedno wejrzenie!! oddam skarby ziemi!...
Lecz z głuchym brzękiem rygiel grobowy zapada,
Coraz głębsze milczenie na grobie zasiada!
Zdobyczy grobu nie okupisz ofiary żadnemi!

Feldmanowski.

(*) W saméj rzeczy przepisuje ją ten uczony. Ale od naszego Biskupa Załuskiego zbałamucony został w swojém: *Traité des Vempirs.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)